Rok VI. Kraków-Podgórze, Wtorek 26 Maja 1908 Nr. 121

3 Cena Numeru centy w Krakowie, Podgórzu i na prowincyi.

PRENUMERATA

miesięczna w Krakowie 1 K. 50 h. (już z dostawą do domu); na prowincyi z przesyłką pocztową 1 Kor. 50 hal. — Prenumerata za granicą 1 mrk. 50 f., 2 fr. 1 rs.

POJEDYNCZE EGZEMPLARZE NABYWAĆ MOŻNA WE WSZYSTKICH AGENCYACH PISM I NA WSZYSTKICH DWORCACH KOLEJOWYCH.

NOWINY

Dziennik niezawisły demokratyczny illustrowany.

OGŁOSZENIA

za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal., drobne ogłoszenia po 4 halerze od wyrazu minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal., spody na każdej stronie po 3 Kor. — Załączniki 20 Kor. za tysiąc.

Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. M. Łupczyk

Administracya „NOWIN": Rynek gł. L. 8, otwarta od 9—1 w południe i od 3—5 popołudniu.

Na Lwów Skład i Ekspedycya: Agencya Sokołowskiego, Pasaż Hausmana L. 2.

Redakcya i Administracya „Nowin": Kraków, Rynek gł. L. 8, Tel. 627, Redaktor przyjmuje od godziny 11 do 12 w południe. — Ekspedycya „Nowin" w drukarni Rynek gł. L. 8.

REDAKTOR NACZELNY: LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje Redakcya (Tel. 627) od godziny 9 rano do godziny 7 wieczorem w biurze Rynek gł. L. 8, I. p. Rękopisów nie zwraca się.

„NOWINY" wychodzą codziennie wieczorem o godzinie 5-tej. — Cena numeru 3 centy w Krakowie i na prowincyi.

Naokoło naszego socyalgnojowiska.

Menerzy naszego socyalizmu należą przeważnie do rodzaju ludzi, których określić można słowem: **czerwone kołtuny**. Partyjne zacietrzewienie zakuwa im mózgownice, odbiera im możność zdrowego sądu o ludziach i rzeczach, zamienia ich w radykalno-kryminalnych idyotów, przeświadczonych o swej niebotycznej wielkości, z wyżyn której z pogardą spozierają na świat burżuazyjny, choć dobrami tego świata bynajmniej nie gardzą... Działalność ich polityczną i społeczną niejednokrotnie przyrównaćby można do działalności matołka, któremu nóż wpadł w ręce i który wrzeszcząc w niebogłosy wymachuje nim na wszystkie strony, dopóki nie zostanie ubezwładniony.

Menerzy naszego socyalizmu — są właśnie takimi zbrodniczymi matołkami, zacietrzewionymi tępomózgowymi kołtunami, z którymi żadna dyskusya jest nie możliwa, których trzeba ubezwładnić, żeby czynami swymi szkody nie wyrządzili.

Obserwator społeczny jednak, który pamięta o maksymie *tout comprendre c'est tout pardonner* (zrozumieć wszystko, znaczy wybaczyć wszystko) oceniając bezstronnie działalność socyalistów, probuje ich poniekąd usprawiedliwić i wytłómaczyć. I oni — powiada taki dobrotliwy obserwator (nie polityk, ale filozof) — mają swe dobre strony; chcą zło czynić, a czynią niekiedy dobrze... Oczywiście, już przysłowie powiada, że nie ma złego, coby na dobre nie wyszło — i socyolog-optymista może ze słuszną rasną racyą socyalizm uważać za *zło konieczne*, które spełnia pożyteczne zadanie wstrząsania społeczeństwem i przyspieszenia toku reform.

Socyalizm — to niby ów grzyb jadowity, cuchnący i zatruwający otoczenie swoim rozkładem, ale ostatecznie dostarczający umiejętnemu ogrodnikowi tego gnoju, który jest mu potrzebny do uprawy ziemi.

Filozoficzny obserwator wyznacza socyalizmowi rolę fabryki gnoju, potrzebnego do użyźniania gruntu i przyspieszenia procesu wegetacyi społecznej...

Ale tego czerwonego gnoju nie może być nad miarę! U nas niestety, skutkiem nieoględności naszych gospodarzy, gnojowisko rozlewa się zbyt szeroko, a rechotanie czerwonych ropuch, nadymających się w smrodliwem bagnie głupoty i zbrodniczości, przykro uderza o uszy. Czas ograniczyć fabrykacyę gnoju, czas osuszać ropusze trzęsawiska!

Kołtuństwo czy obłęd?

Niedzielny „Naprzód" przyniósł tłustym drukiem następującą „sensacyę":

> Dziś możemy się poszczycić, że i my Polacy mamy swojego rodzimego, polskiego Jankulia, że mamy swój ojczysty, polski „komitet cenzury", swojaką cenzurę, polskie „ukazy", zabraniające drukować rzeczy niemiłe polskim „czynownikom"...
>
> Koło polskie rozesłało telegraficznie w nocy z 21 na 22 b. m. ściśle poufny okólnik do wszystkich dzienników polskich w Krakowie i we Lwowie (naturalnie z wyjątkiem dzienników socyalistycznych), zakazujący im drukować choćby w streszczeniu mowy posła Daszyńskiego, wygłoszonej dnia 21 b. m. w parlamencie w sprawie polsko-ruskiej.
>
> Bojąc się, że mowa ta swoją jasną, trzeźwą i logiczną argumentacyą podziałałaby w kraju potężnie na umysły i sumienia — Koło polskie nakazało ją przemilczeć!
>
> Za stańczykowskich czasów prezesa Koła polskiego zwano „regimentarzem"; p. Głąbiński, jako „demokrata" gardzi tym staroszlacheckim tytułem i zamiast buławy regimentarskiej dzierży w ręku ołówek cenzorski, którym wypisuje „dozwoleno cenzuroju" lub „zapreszczajetsia"...
>
> — — — — — — — — — — — —
>
> Kto „ukazu komitetu cenzury" Koła polskiego nie odczuł, jako policzka zadanego godności obywatelskiej i narodowej, — ten wart jest Skałłonów i Głąbińskich".

Czytając tę „sensacyjną" rewelacyę rudych szreibjingełesów, człowiek przeciera sobie oczy. Zali te naprzodowe szmoki istotnie doszli do tego stopnia kretynizmu, że sami wierzą w bzdurstwo, które napisali? Czy też w podłej spekulacyi na głupotę swoich otumanionych czytelników nie zawahali się nawet przed takiem idyotycznem kłamstwem? Czy przyjmiemy „pierwszą czy drugą ewentualność, w każdym razie stwierdzić musimy, że zwyrodnienie partyjne jaskrawiej i haniebniej objawić się już nie może! Jeżeli te rude pismaki istotnie *wierzą w możliwość* owego „okólnika" prezesa Głąbińskiego, wówczas są kretynami tej miary, iż kwalifikują się wprost do zamknięcia w zakładzie dla nieuleczalnych chorych. Podobnie rażącego objawu grafomańsko-politycznego kretynizmu od dawna nie zdarzyło się nam obserwować! Jest to wypadek zbiorowej demencyi, klinicznie niezmiernie ciekawy. — Jeźli zaś te rude szelmy *świadomie* dopuściły się *łgarstwa*, to wówczas mamy do czynienia z objawem podłości, która również już graniczy z obłędem. Ludzie, którzy w zaciekłości partyjnej ważą się na takie idyotyczne kłamstwa, to już nie są ludzie, to małpoludy, złośliwe zwierzaki w człowieczej postaci, objekty, godne studyum Lombrosa!

A cóż pomyślimy o czytelnikach „Naprzodu", którzy pozwalają, aby ich karmiono podobnemi „sensacyami?" Zaiste, kołtuństwo i obłęd podały tu sobie dłonie i tańczą na bruku krakowskim ohydną Carmagnolę.....

„Naprzód" wielce sierdzi się na polskie dzienniki, iż nie zamieściły w całości dwugodzinnej gadaniny pna Daszyńskiego. „Naprzód" żali się na nierównomierne traktowanie mów socyalistycznych przez polską prasę!! Ten sam „Naprzód", który na swych plugawych szpaltach nigdy nie zamieszcza **bezstronnych relacyj z obrad i przemówień**, lecz wywody przeciwnika zawsze albo pomija milczeniem, albo najbezczelniej przekręca! W sprawozdaniach swoich z życia politycznego i komunalnego „Naprzód" kieruje się stałą metodą **fałszerstwa**; perfidya jest podstawą jego systemu. Prasa polska jednak zgoła inaczej wobec socyalistów postępuje; prasa polska robi tym łotrzykom niestety ustawicznie reklamę, referuje o każdem ich zgromadzeniu, rejestruje każdy ich skowyt, ogłasza skrupulatnie najbezczelniejsze przemówienia ich prowodyrów. Dzienniki polskie są winne, że socyaliści, rozzuchwaleni reklamą, podnoszą teraz tak hardo swe łby zakute! Gdyby nie prasa polska, traktująca socyalistów zbyt oględnie i notująca skrzętnie kalumnie i bzdurstwa, wygłaszane przez różnych Daszyńskich i Poddaszyńskich, socyaliści stracili-by odrazu rezon i przestaliby się tak nadymać! Jeźli zaś ostatniej mowy imci towarzysza Daszyńskiego nasze dzienniki ku wielkiemu i bolesnemu oburzeniu „Naprzodu" zaraz nie umieściły, to przyczyna tego „smutnego" faktu leżała w ogromnym nawale parlamentarnego materyału. Mając do wyboru między drukiem przemówień Budzynowskiego, Trylowskiego i Daszyńskiego, należało raczej wybrać druk mowy hajdamaki ruskiego niż hajdamaki rudego. Hajdamaka Budzynowski jest bowiem zabawniejszy od hajdamaki Daszyńskiego, którego przędzę myśli znamy już aż nadto dobrze!

„Grzech narodowy".

„Nowa Reforma" spróbowała w sobotę w artykule pod powyższym tytułem porachować się z pnem Daszyńskim. „Nowa Reforma" uczyniła to w sposób iście przyjacielski, przypominający dawne jej czasy, kiedy to ciaćkała socyalików i flirtowała z nimi...

„Nowa Reforma", łudząc się jeszcze dzisiaj możliwością przyzwoitej dyskusyi z naszymi socyalikami, popełnia wielki błąd, popełnia ciężki grzech narodowy. W stosunkach z szanownymi towarzyszami dzisiaj nie można być „delikatnym" i niezdecydowanym. Trzeba zdjąć rękawiczki, zakasać rękawy, ująć miotłę i wymieść śmieci za próg domu. — Jest to robota ciężka i nieprzyjemna, ale musimy ją porządnie i uczciwie wykonać. Musimy oczyścić dom nasz, napiętnować otwarcie i dobitnie jako podłych zdrajców tych, którzy w krytycznych chwilach **łączą się z wrogami imienia polskiego**.

Tu trzeba raz zakreślić wyraźną linię demarkacyjną. — Trzeba zaniechać dyplomatyzowania, wyrzec się dwuznaczników, które do niczego dobrego nie prowadziły i nie prowadzą i tylko rozzuchwalają czerwone tałatajstwo. Trzeba dobitnie i wyraźnie oświadczyć: Albo jesteś Polakiem, a wtedy spełniaj narodowe obowiązki, albo fora ze dwora!

W dyskusyi galicyjskiej w parlamencie, szanowny towarzysz z klubu pana Daszyńskiego pan Wityk zaprodukował takie zdanie:

„Niema prawie wsi, w którejby chłopa nie zastrzelono za obronę należącego mu się lasu(!?!)".

Pan dr Trylowski, który zapalczywie oklaskiwał pana Daszyńskiego, zdobył się na takie twierdzenie (dosłownie !!!):

> „Z faktu, że wykroczenia żołnierzy we wszystkich gminach ruskich dziać się mogły i pozostały bezkarne, trzeba wnioskować, *iż rozkaz gwałcenia kobiet i dziewcząt wydany został przez namiestnika*".

Po takich przemówieniach wstaje pan Daszyński i wygłasza dwugodzinną mowę, w której naprzód bardzo grzecznie zastrzega się przeciw szowinizmowi szanownych panów Rusinów, następnie łzawo oświadcza, że nie chce sądzić Siczyńskiego, wreszcie z zapałem rzuca się na Koło Polskie i, aprobując wszystkie skargi ruskie, porównywa prezesa Koła Polskiego — z Bülowem. Szanowny pan Daszyński, ten „Polak" Daszyński, odważył się przed audytoryum, złożonem z Rusinów i hakatystycznych Niemców, oklaskujących zaciekle jego wywody, wygłosić takie zdanie (cytujemy za „Naprzodem"):

> „Co rzekliby Polacy, gdyby w sejmie pruskim ks. Bulow, skarżącym się Polakom odpowiedział: „Mieliście analfabetyzm, a teraz posiadacie szkoły i niema analfabetów w ziemiach, do Prus należących. Macie najpiękniej utrzymane drogi, najwspanialszą sieć kolejową, najbardziej intenzywną kulturę rolną, banki, stowarzyszenia i t. d.". I gdyby on potem wśród potakiwań pruskiego sejmu rzekł: Czegoż wy chcecie, wy buntownicy, wy wszechpolacy, wy rewolucyoniści, wy anarchiści? Zanim jednak dr Głąbiński wydmie się do rozmiarów Bülowa — mamy jeszcze sporo czasu".

W ten sposób pan Daszyński odpowiedział rzecznikowi Koła polskiego na jego rzeczowe wywody, wykazujące cyfrowo rozwój kulturny Rusinów, ilość posiadanych przez nich szkół, i wogóle prawa i zdobycze ruskie w Galicyi „pod rządami" Polaków!

Nie, szanowna „Nowa Reformo", nie łudź się polskością pana Daszyńskiego! Zdecyduj się raz na zawsze podarować go międzynarodówce, „Neue Freie-Presse" i panom Trylowskim i Budzynowskim; kto łączy się w chwilach krytycznej walki z najzajadlejszymi wrogami polskości, tego trzeba wyrzucić poza nawias narodu.

Pakty i kompromisy z takimi ludźmi są grzechem narodowym. A jak socyaliki mimo dawniej świadczonych im grzeczności traktowali „Reformę", to przecież wszystkim wiadomo...

L. Sz.

Kradzież z włamaniem

u złotnika.

Brylanty za 30.000 koron skradzione.

Całe miasto poruszyła dzisiaj rano wiadomość o niesłychanie śmiałej kradzieży z włamaniem, jaką wczoraj po południu, lub też w nocy popełniono w sklepie jubilera Wilhelma Krengla przy ul. Grodzkiej l. 29. W szczegółach i wykonaniu kradzież ta przedstawia się zupełnie podobnie, jak popełniona w jesieni zeszłego roku kradzież w kantorze braci Eibenschützów. Sprawcy dostali się do sklepu przez dziurę, którą wybili w suficie, dostawszy się poprzednio do ubikacyj na pierwszem piętrze, zajmowanych przez angielskie Tow. asekuracyjne „The Gresham". W sklepie p. Krengla rozbili, zupełnie taksamo, jak u Eibenschützów, kasę wertheimowską i skradli z niej biżuterye, wartości 30.000 koron i 1000 kor. gotówki.

Kradzież spostrzeżono dopiero dzisiaj rano około godz. 9-tej. W kwadrans później zjawił się na miejscu komisarz policyi p. Krupiński wraz z inspektorem p. Bronisławem Karczem. — Na ślad sprawców nie natrafiono. Zaraz po zjawieniu się policyi, na ulicy przed sklepem p. Krengla zgromadziły się tłumy ludzi, omawiając wypadek.

Sprawa cała przedstawia się następująco:

Rozbicie bramy siekierą.

Dzisiaj rano stróżka domu pod l. 29 przy ul. Grodzkiej, otwierając bramę, spostrzegła, że zamek jest zupełnie popsuty i pokrzywiony. Przez długi czas próbowała otworzyć bramę kluczem, jednakże nie dała rady. Zamek był tak pogruchotany, że go musiano dopiero siekierą wyrąbać. Fakt ten nie zwrócił jednakże większej uwagi, sądzono bowiem, że zamek się popsuł może przez przekręcenie klucza lub coś podobnego. Nie przypuszczano też jeszcze wówczas, że w domu zaszedł wypadek kradzieży z włamaniem.

Stróżka odkrywa ślady włamania.

Dopiero około godziny 7 30 stróżka udała się na pierwsze piętro, aby, jak zwykle, posprzątać w biurze asekuracyjnem „The Gresham". Drzwi do biura zamykane są kluczem wertheimowskim, który stróżka posiada. I te drzwi jednak nie chciały się otworzyć; widocznie i tu zamek był popsuty. Udało się je jednak otworzyć i stróżka weszła do biura.

Oczom jej niezwykły przedstawił się widok. W odległości półtora metra od okna, wychodzącego na ulicę Grodzką, w podłodze znajdowała się dziura, obok której leżały powyrywane z podłogi cegły. Obok dziury znajdowała się tęga dębowa deska, około której okręcona była linka z dobrych upleciona sznurków. Dziura była tak wielka, że przez nią śmiało mógł się przedostać człowiek, choćby nawet dość tęgi, do sklepu jubilera Krengla.

Przerażona kobieta udała się natychmiast do pani Lindquistowej, właścicielki kamienicy, donosząc jej o odkryciu. Pani L. nie zawiadomiła jednak policyi, ale czekała, aż p. Krengel sklep otworzy i sam policyę uwiadomi.

Niespodzianka przy otwarciu sklepu.

Po godz. 8·30 rano przyszedł p. Krengel i otworzył drewniane drzwi, wiodące do sklepu. Otworzywszy je, zobaczył przez drugie drzwi, szklane, tuż przy wejściu w sklepie otwarty parasol, pełen rumowiska, oraz dalej kasę otwartą z rozbitemi drzwiami i dziurę w suficie. W jednej chwili dorozumiał się, co się stało. Nie otwierając więc już drzwi szklanych, nie wszedł do sklepu, ale natychmiast udał się na policyę. W kwadrans później powrócił z komisarzem Krupińskim i insp. Karczem, w obecności których sklep otworzył i wszedł do wnętrza.

Rozbita kasa i tajemniczy parasol.

Wnętrze sklepu przedstawiało groźny swą dzikością widok. Podłoga cała zasypana była odpadkami tynku i okruchami cegieł. Tuż przy drzwiach leżał roztworzony parasol, pełen rumowiska. Szklana lada, w której mieściły się rozmaite drogie przedmioty srebrne i złote, również zasłaną była popiołem z tynku i cegły. Wielka kasa wertheimowska była zniszczona. Górna blacha drzwi była pocięta, zamki oderwane, wnętrze zaś kasy rozbite. Naokoło walały się po podłodze pudełka z biżuteryi; w śmieciach i piasku tu i ówdzie widniały perły i dyamenty, nieoprawne jeszcze, widocznie przez nieuwagę złodziei porzucone lub rozsypane.

W oknie wystawowem wszystkie okazy były poprzewracane. Okazało się, że złodzieje, doskonale się znający na wartości złota, pokradli tylko te rzeczy, które największą przedstawiały wartość, poniechali natomiast rzeczy srebrne lub złote gorszego gatunku. W ladzie sklepowej, w której były pierścionki, łańcuszki itp. mniejszej wartości, wszystko było w porządku. Złodzieje ich nie tykali.

Komisarz Krupiński razem z p. Karczem zaczęli odrazu śledztwo.

Jak się złodzieje dostali do sklepu.

Wczoraj o godz. 1 popołudniu p. Krengel zam-

knął swój sklep, jak zwykle w niedzielę. O tej samej godzinie zamknięto również biuro Tow. „The Gresham“ na pierwszem piętrze, pod którem mieści się sklep p. Krengla. Popołudniu na ul. Grodzkiej, zazwyczaj ogromnie ożywionej, nie było wcale wielkiego ruchu, wskutek olbrzymiego upału bowiem cały Kraków wyległ poza miasto lub na planty. Złodzieje mogli więc zacząć robotę zaraz po południu. Przypuszczenie to jest prawdopodobne tembardziej, że obok biura „The Gresham“ mieszka p. Raczyński, który do godz. 3 w nocy nie spał, a żadnego szmeru w sąsiedniej ubikacyi nie słyszał.

W każdym razie cały plan domu musieli włamywacze znać doskonale; świadczy o tem bodaj ten fakt, że wiedzieli, iż nad sklepem p. Krengla mieści się biuro, w którem w nocy niema nikogo, dalej, że biuro to mieści się w dużym pokoju, o trzech oknach, tak dużym, że pod nim na dole znajduje się sklep p. Krengla, sień i jeszcze jeden sklep, dziurę zaś wybili w podłodze akuratnie tak, że nie wyszła do sieni, ale do sklepu p. Krengla.

Do biura dostali się zapomocą podrobionego klucza, widocznie niezbyt dobrego, bo zamek nadwerężyli. Podłoga w biurze jest wyłożona parkietami. Zapomocą świdra, którym porobili dziury, udało im się podważyć parkiety, które na przestrzeni metra blisko powyjmowali. Pod parkietami znajdowała się druga podłoga, z desek, grubości jednej deski. Wycięli więc deskę na długość jakich 50 ctm. i odpowiednią szerokość. Potem dopiero natrafili na mur, grubości półtorej cegły.

Włamywacze sportowcy.

I rzecz ciekawa. Dziurę tę wybijali w odległości może $1^1/_2$ metra od okna. Tuż przy oknie znajduje się duża kasa wertheimowska, około której musieli ciągle chodzić, bo otwór w podłodze jest od niej wybity może w odległości 20 ctm. Kasa ta, należąca do Tow. „The Gresham“, pozostała nienaruszoną. Znać, że złodzieje nawet się do niej nie zabierali, chociaż mogli wiedzieć, że tam są pieniądze i to większe nawet, bo Tow. „The Gresham“ uchodzi za bardzo majętne. Widocznie jednak złodzieje nie chcieli się zadowolnić łatwą zdobyczą; im, sportowcom we włamywaniu, uśmiechała się raczej walka i większe trudności, dlatego wybijali dziurę w suficie i dopiero w sklepie p. Krengla rozbili kasę. Może jednak nie chcieli rozbijać kasy w Tow. „Gresham“ dlatego, że była za blisko okna i bali się spłoszenia. Niewiadomo. Na to tylko oni mogliby dać odpowiedź.

Do czego służył parasol przy włamaniu?

Natrafiwszy na mur, złodzieje musieli przedsięwziąć środki ostrożności. Wiedzieli o tem, że gdy cegły zaczną spadać na dół, to hałas ten może ich zdradzić. Wybili więc nasamprzód świdrem prawdopodobnie małą dziurę, przez którą widocznie wpuścili parasol i dopiero potem go roztworzyli. Wskutek tego wszystkie odpadki spadały do parasola, a nie na podłogę i nie na szklaną ladę w sklepie. Potem dopiero zabrali się do roboty. Większe cegły wyjmowali i rzucali naokół siebie, drobne zaś odpadki spadały do parasola, który potem widocznie rzucili w kąt, aż ku drzwiom.

Po wybiciu dziury byli już jakby w sklepie u p. Krengla. Zaopatrzeni byli we wszystko, co im mogło robotę ułatwić, bo mieli nawet ze sobą dobrą, silną deseczkę i linę. Sklep p. Krengla jest dosyć wysoki, nie mogliby się więc spuścić, bo byliby spadli na szklaną ladę. Położyli więc nad dziurą ową deseczkę, przymocowali do niej linkę i po niej spokojnie spuścili się na dół.

Ilu ich przy tem było — niewiadomo. Najmniej jednak dwóch, bo jeden nie byłby sobie dał rady. — Zresztą, jak widać z powyższych szczegółów, plan cały był zanadto dobrze obmyślany.

Operacye włamywaczy w sklepie.

Dostawszy się do sklepu, zabrali się złodzieje widocznie odrazu do roboty. Może być, że przedtem posilili się jeszcze, po trudach około wybicia dziury, bo w sklepie znaleziono dwie butelki piwa okocimskiego, próżne. Zabrali się jednak do pracy z umiejętnością. Widocznie wiedzieli o tem, że jubilerzy najdroższe rzeczy chowają zawsze do kasy, a nie zostawiają ich nigdy na wierzchu. Dlatego to prawdopodobnie zabrali się do rozbicia kasy.

Rozbili ją zupełnie w tensam sposób, jak swego czasu u Eibenschütza. Przepiłowali blachy, oderwali zamki i dostali się do wnętrza, gdzie zaczęli gospodarować.

Znajdowały się tam brylantowe kolczyki, pierścionki, złote kolie na pluszowych podkładkach przymocowane gumami, które widocznie przemocą poodrywali, bo aż porozsypywali drogie kamienie od nich pochodzące. Dalej były tam zawinięte w papierkach brylanty i rubiny jeszcze nie oprawne. Przy zabieraniu ich musieli się ogromnie spieszyć, bo je aż porozsypywali, papierki zaś z nich i pudełka z biżuteryi porozrzucali naokoło. Nie tykali jednak rzeczy mniej wartościowych.

Oszukani złodzieje.

Przy całej swojej przebiegłości nie spostrzegli się jednak, że z pudełek, z których pozabierali dużo wartościowych rzeczy, mogli byli skraść znacznie więcej. Powyjmowali bowiem z kasy pudełka podwójne, odmykające się z dołu i z góry, o czem nie wiedzieli, dlatego zabrali z nich tylko rzeczy, znajdujące się w górnej części; reszta ocalała, gdyż pudełka te porozrzucali złodzieje naokoło.

Rzeczy małej wartości, jak np. pierścionków z opalami i wyrobów srebrnych nie zabierali wcale. — Ogółem skradli samych pierścionków około 300, a rozmaitych innych kosztowności po kilkadziesiąt. — Szkoda ogółem wynosi 80.000 koron. Ponadto skradli około 1000 kor. gotówki.

Fachowcy.

Cała kradzież i włamanie popełnione zostało z pewnego rodzaju precyzyą. Znać, że dokonali jej złodzieje, fachowcy w tego rodzaju kradzieżach. Po dokonaniu kradzieży, widocznie w nocy, już po zamknięciu bramy, uciekli taksamo, jak przyszli. Przy odmykaniu bramy musieli ją popsuć, tak, że ją aż siekierami musiano rano otworzyć. Na razie ślad po zbrodniarzach zaginął. Prawdopodobnie, nauczeni doświadczeniem, że rano z Krakowa wyjeżdżać niebezpiecznie, ulotnili się zaraz w nocy i dziś są już prawdopodobnie zagranicą. Opinia publiczna jest zdania, że kradzieży tej dopuścili się złodzieje z Królestwa, nasi bowiem nie doszli jeszcze do takiej wprawy.

Śledztwo.

Śledztwo prowadzi p. komisarz Krupiński. Na razie ograniczało się ono do zbadania lokalu, poczem policya zarządziła odpowiednie środki, celem ewentualnego przyłapania zbrodniarzy.

Nadmienić należy, że p. Krengel nie był asekurowany, podobno z powodu tego, że nie chciało mu się płacić względnie wysokich rat.

Badanie terenu, czy przypadek?

Na koniec zanotować musimy ciekawą rzecz. W sobotę po południu przyszło do sklepu p. Krengla dwóch młodych, bardzo przyzwoicie ubranych ludzi, którzy kupowali łańcuszek złoty. Wytargowali go za 64 kor., dali zadatku 34 kor., resztę zaś mieli dzisiaj przynieść, ale się nie zjawili. Może być, że to byli właśnie złodzieje, którzy kupując łańcuszek tylko teren badali; w każdym razie wypadek to ciekawy.

Prusactwo w Galicyi.

Z końcem ubiegłego miesiąca odbyło się we Lwowie pierwsze walne zgromadzenie stowarzyszenia niemieckiego p. t. „*Bund der christlichen Deutschen iu Galizien*“, jak wiadomo upływa już rok działalności Bundu na terenie galicyjskim, to też zapoznanie się z wynikami jego działalności i przebiegiem walnego zgromadzenia jest dla poznania ruchu niemieckiego w naszym kraju rzeczą ważną. O przebiegu zgromadzenia informuje nas organ Bundu: „Deutsches Volksblatt fur Galizien“.

„Ze wszystkich okolic Galicyi przybyli Niemcy. Trzeba się rzeczywiście dziwić wielkiemu zazapałowi, z jakim nawet biedni chłopi z najbardziej na wschód i zachód wysuniętych krańców Galicyi przybyli i można powiedzieć, że zgromadzenie to, ze swymi rozmaitymi typami, należało do najbardziej interesujących, jakie jakiekolwiek stowarzyszenie tego typu odbywało. Jawili się przedstawiciele z rozmaitych stanów i wyznań; obok katolików i protestantów także i mennonici“.

Po otwarciu zgromadzenia zabrał głos nauczyciel wędrowny związku niemieckiego na Bukowinie, dr Stark:

„Dla Niemców w Galicyi przyszła wiosna. Z każdym krokiem osiągają oni zdobycze i wreszcie łańcuch austryacko-niemieckich „Schutzvereinów“ zostanie zamknięty. Osady niemieckie w Galicyi — to forpoczty, które muszą utrzymywać czucie z nadciągającem wojskiem. Prawda, że ostatnia placówka jest najcięższa, nie jest ona jednak beznadziejna i Galicyanie mogą być pewni pomocy wszystkich Niemców. My nie przyszliśmy do kraju nieproszeni (!), myśmy nic nie brali, owszem dawaliśmy. (!!) Całą kulturę wschodu zawdzięczać należy Niemcom. Honterus (??) wielki reformator, studyował na niemieckim (!!) krakowskim uniwersytecie i najbardziej poważane i najznaczniejsze nazwiska na cmentarzu lwowskim są niemieckie“.

Sprawozdania z ogólnego ruchu związku wykazują silny jego rozwój. Pod wpływem szalonej agitacyi i presyi nauczycieli szkół niemieckich i pastorów w wielu koloniach, wszyscy dorośli mieszkańcy należą do Bundu, a w znacznej części większość. Oprócz miast obejmuje związek swą działalnością 73 osad wiejskich. Liczba członków, po zaledwie rocznej działalności, wynosi 2500.

Galicyjskim Bundem nadzwyczaj troskliwie opiekują się stowarzyszenia i związki pozakrajowe. — O bezpośredniej łączności z analogicznem stowarzyszeniem Niemców bukowińskich, które dostarcza galicyjskiemu Bundowi pomocy w postaci agitatorów i nauczycieli podróżnych, już kilkakrotnie mieliśmy sposobność pisać. — Zaopatrywanie Bundu w środki materyalne, oprócz tajnych, a tem samem usuwających się z pod wiadomości ogółu, uskutecznia głównie „Schulverein“ w Wiedniu. Przed niedawnym czasem nadesłał on dla wsi niemieckiej w Galicyi wspaniały dar w postaci księgozbioru, składającego się z tysiąca dzieł.

Galicyjski Bund pozostaje w ścisłej łączności z całem ogniwem pangermańskich stowarzyszeń, pracujących w szeregach ruchu „Drang nach Osten“. — O konszachtach jego z komisyą kolonizacyjną w Poznaniu już pisaliśmy. Istniejący w Wrocławiu „Ogólny niemiecki związek szkolny dla utrzymania niemczyzny za granicą“ hojną ręką wspiera ruch niemiecki w Galicyi i jak ostatnie jego sprawozdanie wykazuje, jego to sumptem „zgalwanizowano“ kolonię niemiecką pod Stanisławowem — Knihynin.

Galicyjski związek ma wielu protektorów i opiekunów w sferach poselskich. O Wiedmanie, pośle z Bukowiny, już nieraz była mowa. Na terenie zachodnio-austryackim żywą działalność pomocy dla „Bundu“, rozwija poseł do parlamentu i na sejm, Edward Stransky, znany wszechniemiecki prowokator. — Na ściślejszą łączność ruchu niemieckiego w Galicyi ze sferami wszechniemieckiemi, wskazuje fakt, iż jego prowodyrzy galicyjscy propagują kult osobisty pangermańskich agitatorów; świeżo zdołali nakłonić gminę Brygidów do zamianowania Stransky'ego obywatelem honorowym.

Celem rozwinięcia szerszej akcyi i wciągnięcia reszty kolonij galicyjskich do „Bundu“, uchwalono podzielić Galicyę na poszczególne okręgi, których naczelnicy, podlegający zarządowi głównemu, kierowaliby bardziej sprężyście robotą.

A teraz wiadomość szczególniejszej wagi! Na zjeździe Bundu powzięto plan wybudowania domu niemieckiego we Lwowie! To już jest szczytem bezczelności!

Tragiczny zgon.

Z Nowego Jorku donoszą do pism angielskich o następującem, niezwykle tragicznem zdarzeniu:

Współwłaściciel wielkiej fabryki akcyjnej Morsh czuł się zdrów zupełnie, gdy nagle wieczorem w sobotę, d. 16 go b. m., szmer płynącej z kranu wodociągowego wody wywołał w nim podrażnienie dziwne, kurcze, palące uczucie pragnienia, drganie muskułów i takie ściśnięcie przełyku, że o przełknięciu czegokolwiek nie było mowy. Wkrótce atak minął, powtórzył się jednak dnia następnego. W poniedziałek zaniepokojony fabrykant udał się po poradę do lekarza.

Po dłuższem badaniu, lekarz stwierdził, że Marsh przewiązywał przed 6-ciu tygodniami ranę pieska pokojowego, przyczem psina lizał mu z wdzięcznością rękę. We dwa tygodnie potem musiano psa zastrzelić, rzucał się bowiem na stenografkę Marsha, pannę Thompson, usiłując ją ukąsić

Dowiedziawszy się o tem, lekarz zawiózł fabrykanta natychmiast do nowojorskiego instytutu Pasteura. Naczelnik zakładu, dr. Wheeler, zbadał pacyenta, poczem oświadczył mu, że cierpi na wściekliznę i że za późno już jest na przeprowadzenie kuracyi.

— Co prawda, — dodał — w Paryżu wyrabiają obecnie surowicę, za pomocą której uda się zapewne leczyć przypadki wścieklizny nawet posunięte, lecz na sprowadzenie jej z Paryża do Nowego Jorku niema już czasu.

Jak długo więc, doktorze, mogę żyć jeszcze?— spytał Marsh spokojnie lekarza.

— Do trzech dni — odparł lekarz.

Usłyszawszy to, chory pojechał do fabryki, posłał do instytutu Pasteura wszystkich robotników, którzy dotykali psa zabitego, poczem zwołał, jako przewodniczący, radę zarządzającą fabryką, zawiadomił ją o chorobie swojej, wydał ostatnie rozporządzenia i prosił, aby wybrano najstarszego syna jego na przewodniczącego rady. Rada zastosowała się do tego życzenia. Marsh zaś pożegnał się z nią, ruszył do domu, zrobił tam w obecności adwokata testament i położył się do łóżka.

Wnet ponowiły się ataki tak silne, że musiano uspokajać je opiatami. W przerwach wszelako chory rozmawiał spokojnie z rodziną i lekarzem o różnych sprawach, oraz o przebiegu strasznej choroby. Pod wieczór, we wtorek, nie mógł już nic jeść, ani pić i zebrać myśli. We środę nastąpiły okropne konwulsye, lekarz więc znieczulił znów chorego opiatami. W południe chory ocknął się raz jeszcze, wkrótce jednak ponowiły się kurcze i wreszcie o godzinie 5-tej po południu, chory skonał nieprzytomny, pod wpływem środków odurzających.

Tragiczny ten zgon wywołał żywą polemikę wśród lekarzy i sądowników.

Prezes Tow. medycyny sądowej, dr Clark Bell, oświadczył, że dr Wheeler nie miał prawa ogłosić pacyentowi wyroku śmierci, oraz, że Marsh umarł raczej skutkiem strachu i pod wpływem zbyt silnych dawek opiatów, niż skutkiem wścieklizny. Na podstawie orzeczenia tego władze nakazały dokonać sekcyi zwłok Marsha. — Sekcya wykazała niezbicie, że przyczyną śmierci była wścieklizna.

Należy jeszcze zaznaczyć, że podczas sekcyi, wykonywujący ją lekarz, dr Van Giesen, zranił się głęboko w rękę, wobec czego odesłano go do instytutu Pasteura, u syna zaś Marsha i pny Thompson ukazały się te same objawy choroby, co u zmarłego fabrykanta.

Niektórzy jednak lekarze twierdzą, że są to objawy nerwowe, nabyte pod wpływem strachu.

Co słychać w mieście?

Kalendarzyk na wtorek.

Teatr miejski: „Gdy umarli obudzimy się!“
Teatr ludowy: „Trójka hultajska“.
W Izbie handlowej posiedzenie plenarne, godz. 4 pop.
Teatr Rozmaitości w Parku krakowskim. Początek codziennie o g. 8 wiecz.
Chromofotoskop ul. Floryańska 4, otwarty od 9 rano do 9 wieczór.
Przedstawienie kinematogr.: Teatr Kineton 3 przedstawienia codziennie o g. 5, $6^3/_4$ i $8^1/_2$.

Strejk piekarzy

trwa w dalszym ciągu. Na posiedzeniu, odbytem wczoraj u p. Bałuka, majstrowie uchwalili nie ustępować i nie czynić czeladzi ustępstw. Wśród czeladzi panuje coraz większe niezadowolenie, tak, że znaczna ich część powoli powraca do pracy. Należy przypuszczać, że za dwa do trzech dni w piekarniach zacznie się normalna praca.

Na razie w mieście chleba jest dosyć.

Prezydent miasta dr Leo wyjechał wczoraj w nocy na dwa dni do Wiednia w sprawach kolejowych.

Z teatru ludowego. We wtorek dnia 26 b. m. „Trójka hultajska“, wodewil ludowy w 4-ch obrazach ze śpiewami i tańcami Nestroja, nigdy nie schodzący z repertuaru we wszystkich teatrach tak naszych jak i zagranicznych. W roli szewca wystąpi p. Poleński, z nadzwyczaj wesołymi kupletami — w roli krawca p. Kalinowski, dalej pp. Cholewicz, Limen, Wolski, Falkowski, Kolman, Sieniawska i wielu innych. — We środę dnia 27 bm. z powodu wycieczki włościańskiej „Wóz Drzymały“ J. Rączkowskiego i „Hanusia Krożańska“ Z. Parviego. — We czwartek dnia 28 bm. po raz pierwszy „Wesele Fonsia“ krotochwila w 3-ch aktach R. Ruszkowskiego. W rolach głównych wystąpią pp. Cholewicz, Konarski, Kalinowski, Limen, Falkowska, Sieniawska, Kolman i inni.

Festyn na polskie szkoły na kresach zachodnich, gdzie zaciekłość Niemców wysila się, ażeby zalać Śląsk szkołami niemieckiemi odbędzie się staraniem krakowskiego Koła pań T. S. L. we czwartek dnia 28 b. m. w parku dra Jordana.

Wycieczki w Krakowie. Dzisiaj o godzinie 1·28 przybyła do Krakowa wycieczka dzieci szkolnych w liczbie 70 z Lubaczowa. Na dworcu powitali wycieczkę delegaci sekcyi wycieczek ludowych przy Związku turystycznym. Wycieczka zabawi w naszem mieście przez dwa dni.

Wobec niepokojących pogłosek, jakoby w Krakowie pojawiła się ospa i to specyalnie na ul. Ogrodowej, komunikują nam z miejskiego urzędu zdrowia, że w całem mieście wogóle, a w żadnym z domów przy ul. Ogrodowej w szczególności, nikt nie choruje na ospę.

Po dwóch dniach upałów, które się nam już porządnie dawały we znaki, spadł nareszcie dzisiaj w nocy deszcz, który trochę oczyścił i ochłodził powietrze. Rano mieliśmy pogodę, dopiero około godziny 9 zaczął znowu padać ulewny deszcz.

„Grupa polska“ w Wiedniu. Komitet, urządzający „Grupę polską“ w pochodzie jubileuszowym w Wiedniu, odwołuje się do publiczności, przypominając, że całe wystąpienie „Grupy polskiej“ udać się może jedynie przy poparciu dobrowolnemi składkami. — Komitet na razie rozporządza zbyt małymi jeszcze środkami, aby te wystarczyć mogły na pokrycie ogromnych wydatków całego przedsięwzięcia. Choćby najskromniejsze datki będą mieć swoje znaczenie. Składki należy przesyłać pod adresem skarbnika komitetu, dra S. Stafieja, Kraków, Rada powiatowa, Pijarska 1.

Wyjazd całej „Grupy“ z Krakowa nastąpi dnia 10 czerwca pociągami wieczornymi wprost do Wiednia. Jakkolwiek pochód odbędzie się dnia 12-go czerwca, uczestnicy muszą się stawić w Wiedniu wcześniej, chodzi bowiem o dokładne wypróbowanie ludzi i koni i wzięcie udziału w generalnej próbie, którą urządza komitet centralny dnia 11 czerwca w Rotundzie w Pra-

terze. Subkomitet pod przew. pp. nadinspektora dyrekcyi kolei państw., dra Ignacego Wróbla i inżyniera Wilhelma Winklera, rozpoczął już pracę nad kwestyą przewiezienia całego materyału ludzi, koni i rekwizytów do Wiednia, co wobec wielkiej liczby uczestników i olbrzymiego ruchu, jaki w owym czasie na kolejach panować będzie, jest rzeczą niezmiernej wagi.

Dla młodych prawników. Ze strony władz skarbowych otrzymujemy następujące zawiadomienie: „Przy galicyjskich władzach skarbowych jest do obsadzenia kilkanaście posad praktykantów konceptowych z wyższem adjutum 1200 kor. rocznie. Podania, należycie udokumentowane, zaopatrzone w świadectwa z trzech egzaminów rządowych, złożonych na wydziale prawa i umiejętności politycznych jednego z uniwersytetów austryackich, należy wnosić do prezydyum kraj. dyrekcyi skarbu we Lwowie". Również ze strony fachowej dowiadujemy się, iż obecnie stosunki awansowe przy władzach skarbowych polepszyły się i przedstawiają się korzystnie dla nowo wstępujących urzędników.

Jubileusz prof. Creizenacha odbył się w sobotę po południu w sali im. Kopernika w uniwersytecie, wypełnionej po brzegi dawnymi i obecnymi uczniami powszechnie poważanego profesora. Gdy jubilat wszedł do sali, ozwały się długie, burzliwe oklaski, a gdy wreszcie przebrzmiały, wystąpił J. M. rektor Uniwersytetu ks. Gabryl i wygłosił imieniem „Almae Matris" przemowę do jubilata, zaznaczając, iż prof. Creizenach jest chlubą uniwersytetu Imieniem byłych uczniów jubilata przemówił docent dr Karbowiak, imieniem obecnych uczniów akad. Mikulski, poczem akad. Kontek i Witkowski wręczyli jubilatowi prześliczną plakietę, wykonaną w bronzie przez artystę-rzeźbiarza p. Raszkę. Wzruszony jubilat w serdecznych słowach podziękował młodzieży za hołd, jaki mu z okazyi 25-letniej pracy profesorskiej złożono. Wieczorem odbył się na cześć profesora Creizenacha bankiet w starym teatrze.

Wykłady bezpłatne dla młodzieży, rozpoczęte w pierwszych dniach marca, przetrwały prawie do połowy b. m., ciesząc się licznym współudziałem młodzieży w wieku od 12—16 lat. Tylko wzgląd na to, że pora to najstosowniejsza, aby młodzież spędzała, jak najwięcej czasu na świeżem powietrzu, skłonił urządzających do zawieszenia wykładów aż do jesieni b. r. Kursa dla młodzieży zapoczątkowane na próbę, wykazały, podobnie, jak i w Warszawie — gdzie jednak akcya w tym względzie nie jest jeszcze ujednostajniona i bez programu, bo wykłady urządzane są tylko sporadycznie — że młodzież z zajęciem i upodobaniem z nich korzysta, że uważa je za pożyteczną i miłą rozrywkę. Również zachowanie się młodzieży spokojne i wzorowe, choć zgromadzało się w sali Muzeum Technicznego do 500 i więcej młodzieży, było dowodem najwymowniejszym, że korzysta z nich bądź co bądź dziatwa spragniona wiedzy.

Wykłady urządzane co sobotę po południu, a więc w czasie, w którym młodzież ma najwięcej chwil wolnych, obejmowały, tak tematy z dziedziny etycznej, historycznej, literackiej, jak i przyrodniczej. I tu dla urządzających miłym i zachęcającym do dalszej pracy był fakt, że młodzież żywo się interesowała zagadnieniami etycznemi, miłym tem więcej, że właśnie wpływanie na dzieci w tym duchu było punktem zasadniczym w rozpoczęciu tegoż zadania.

Doświadczenie wykazało, że obok odczytów dla młodzieży starszej trzeba będzie w przyszłości urządzać i odczyty dla dziatwy w wieku od 9 lat począwszy, naturalnie w formie tylko pogawędki przystępnej bardzo, a w tonie lekkim, pogodnym utrzymanej Zdarzało się bowiem, że przybywała gromadka tych liliputków, domagając się wpuszczenia na salę, ponieważ i „one chcą także coś się dowiedzieć o „doli dzieci w Prusiech" lub coś o „bajce ludowej" i t. d.

Równocześnie składają też urządzający słowa serdecznego podziękowania za życzliwy i chętny współudział pp. prelegentkom: Ramułtowej i Radwańskiej, oraz pp. prelegentom: insp. Udzieli, prof. Magierze, Müllerowi, Kalibemu i Szumańskiemu w nadziei, że i w przyszłym roku szkolnym nie odmówią im dla dobra młodzieży swej pomocy.

Z sekcyi odczytowej „Ogniska" naucz.

Zeszyciki z markami listowemi. Dyrekcya poczty komunikuje nam:

„Według rozporządzenia ministerstwa handlu wydane będą niebawem zeszyciki z markami pocztowemi dla wygody przedewszystkiem podróżującej publiczności. Zeszyciki takie zawierać będą w okładce trzy arkuszyki marek listowych po 5 h. i jeden arkuszyk marek listowych po 10 hal.

Każdy arkuszyk składa się z 6 marek. Cena takiego zeszycika wynosi 1 kor. 52 hal. z czego przypada 1 k. 50 h. na marki listowe a 2 h. na koszta sporządzenia zeszycika".

Jest to znowu czysto austryackie rozporządzenie! Zamiast takie zeszyciki ewentualnie taniej sprzedawać, dyrekcya poczty, każe sobie drożej za nie płacić niż za poszczególne marki.

Zdaje się, że nie będzie naiwnych, którzyby chcieli korzystać z tego nowego dobrodziejstwa austryackiej poczty!

Aresztowanie mordercy. Donosiliśmy w sobotę o aresztowaniu w Krakowie niejakiego Janaski, uczestnika ohydnego morderstwa na gospodarzu Sobczyku w Wujkowicach w gub. piotrkowskiej. Aresztowano go w jednym z domów noclegowych na Kleparzu. Powodem aresztowania było to, że Janaska sam nie wiedział dokładnie ile ma pieniędzy i przy badaniu był ogromnie niespokojny. Aresztowany przyznał się do udziału w zbrodni i wymienił dwu swoich wspólników. Janaska jest z zawodu kowalem w Wujkowicach i ojcem 2 dzieci. Co do zbrodni, w której brał udział, twierdzi, że on stał na czatach, a sprawcy zbrodni długo bawili w mieszkaniu Sobczyków i potem opowiadali, że ani Sobczyk, ani jego żona nic o pieniądzach gadać nie chcieli; dopiero jak im poucinali uszy i poodcinali palce, napadnięci wskazali, gdzie pieniądze ukryte. Bandyci zamordowali obie ofiary. Wogóle zrabowali kwotę 442 ruble; Janaska twierdzi dalej uporczywie, że po kradzieży odbyła się w lesie libacya, a gdy pijani towarzysze zbrodni zasnęli, ukradł im pieniądze; razem miał przy sobie 572 k. Z Wujkowic, jak podaje, uciekł dlatego, ponieważ zbrodnia wywołała wśród miejscowej ludności ogromne wzburzenie, a podejrzenie zaczęło się przeciwko niemu zwracać. Obawiając się aresztowania, uciekł do Krakowa; przez granicę przeprowadzili go przemytnicy.

Utonięcie. W sobotę o godz. 3 popoł. utonął w Wiśle koło mostu zwierzynieckiego naprzeciw łazienek, uczeń III klasy gimn. św. Jacka, nazwiskiem Cyganik. Aczkolwiek w owym czasie na brzegu było więcej osób, zwłaszcza młodzieży szkolnej, tonącemu nikt nie miał odwagi udzielić ratunku.

Nieszczęśliwy wypadek miał miejsce w nocy z 21 na 22 bm. w fabryce cementu p. Libana w Bonarce. Zajęty tam przy maszynach 23-letni Stanisław Haberkiewicz ze Soboniowic został porwany przez pasy transmisyjne, uległ zgruchotaniu całego tułowia i na miejscu wyzionął ducha. Po śledztwie komisyi sądowej zwłoki odwieziono do trupiarni na cmentarz podgórski.

Zaginiony. Onegdaj rano zgłosiła się do ekspozytury pol. w Podgórzu niejaka Urszula Piechota z doniesieniem, że 56-letni jej mąż Jan, robotnik kolejowy, wyszedłszy z domu wczoraj o godz. 5 popoł. i dotąd nie wrócił. Jan Piechota cierpi od dłuższego czasu na silne zawroty głowy, które odbierają mu wszelką świadomość, tak, że często, zabłąkawszy się, po kilku dniach dopiero wraca do domu.

Teror „czerwonych piekarzy". Ubiegłej nocy aresztowała policya podgórska dwóch czeladników piekarskich Andrzeja Ogona i Stanisława Szczepańskiego którzy napadłszy na wracającego do domu robotnika Józefa Biedrońskiego ciężko go pobili i poranili za to, że wypiekał w nocy chleb. W policyi przedstawili się za „kontrolerów strejkowych". Sprawę oddano do sądu.

Awanturnicy. Wczoraj wieczorem grasowała po ul. Salinarnej w Podgórzu cała szajka andrusów, niepokojąc mieszkańców i zaczepiając przechodniów. Mianowicie awanturnicy Jan Jabłoński, Stanisław Ciapa, Stanisław i Karol Żurkowie i Ludwik Paluchowski napadli nasamprzód na wracającą od znajomych rodzinę Bilskich i pobili dotkliwie ojca Antoniego, matkę Reginę i syna Romana, kiedy nie chcieli się im okupić. Napastnicy spostrzegłszy w końcu nadchodzący patrol, czmychnęli.

Po chwili ta sama szajka poczęła znowu dobijać się do domu Józefa Czernachowskiego, domagając się wódki. Tym razem jednak wpadli w ręce policyi, aresztowano bowiem Ciapę i Paluchowskiego; reszta zdołała ujść. Za zbiegłymi śledzi policya.

Między kochankami Karolem Pawlikiem a Józefą Jędrasińską wywiązała się wczoraj w jednym z szynków podgórskich zawzięta sprzeczka, podczas której Pawlik pobił i poranił nożem swą kochankę. Rozawanturowanego rozbroiła policya i odstawiła do aresztów.

Telegramy „Nowin".

Paryż. Członek Akademii, znany poeta François Coppee, zmarł wczoraj.

Mandat po drze Bobrzyńskim do Rady państwa.

Lwów. „Gazeta Lwowska" ogłasza rozpisanie uzupełniającego wyboru jednego posła do Rady państwa z okręgu wyborczego Nr 23, Mielec, Kolbuszowa i t. d. na dzień 9 lipca dla pierwszego wyboru, a 16 lipca dla ewentualnego wyboru ściślejszego.

Stanowisko wspólnych ministrów.

Wiedeń. Doniesienie o dymisyi wspólnych ministrów bar. Aerenthala i Schönaicha potwierdza się. Dymisya jest naturalnym rezultatem sytuacyi, wyrażającej się w tem, że obaj ministrowie dali formalne przyrzeczenie i zaangażowali się w przeprowadzeniu znanych żądań austryackiej delegacyi, co do podwyższenia płac oficerskich, a nie udało się im tych żądań we wszystkich punktach przeprowadzić. Jest to ściśle konstytucyjne postępowanie, nie zwracające się przeciwko żadnej stronie. Rozstrzygnięcie przysługuje obecnie jedynie miarodajnemu czynnikowi: koronie. Korona dymisyi nie przyjęła.

Rewizya procesu Hardena.

Lipsk. Podczas onegdajszej rozprawy rewizyjnej Hardena, nastąpił zwrot na korzyść zniesienia wyroku pierwszej instancyi przez to, że naczelny prokurator sam oświadczył się za zniesieniem tego wyroku ze względu na nieprawidłowości, które przy tym procesie zaszły. Okazało się, że przewodniczący w tym procesie w kilka tygodni po nim przedsięwziął sam pewne poprawki i uwidocznił je w protokole.

Ks. Eulenburg.

Berlin. „Berliner Börsen Courier" donosi, że stan ks. Eulenburga znowu się znacznie pogorszył i że z powodu tego książę musi dalej pozostać w szpitalu.

Berlin. Jeden z berlińskich dzienników donosi, że Harden otrzymuje listy z pogróżkami, zwłaszcza z Włoch i Niemiec, iż będzie zamordowany, jeżeli w procesie przeciwko Eulenburgowi skompromituje inne jeszcze osobistości.

Kongres wszechsłowiański.

Petersburg. Dzisiaj przybywają tutaj czterej reprezentanci Słowian austryackich mianowicie prezes klubu czeskiego Kramarz, Słoweniec dr Hribar i Starorusini Hlibowicki i Markow, oraz 15 słowianofilów rosyjskich, aby zaprosić przywódców słowiańskich do Pragi na wstępną konferencyę o wszechsłowiańskim kongresie jaki się odbędzie w r. 1909 w Rosyi.

Dzienniki poranne witają przybywających w serdecznych artykułach wstępnych, podnosząc znaczenie solidarności słowiańskiej. Wczoraj, jako w wigilię przybycia delegatów odbyło się zgromadzenie pod przewodnictwem metropolity Flaviana, w którem wzięli udział reprezentanci najwyższych sfer duchowieństwa i przywódcy ruchu słowiańskiego.

Burze.

Berno Szwajcarskie. Wczoraj burza nawiedziła całą szwajcarską wyżynę na północ od Alp. Burza ta zniszczyła w zachodniej Szwajcaryi winnice i doszła wieczorem do jeziora Zurychskiego. Szkoda jest wszędzie bardzo znaczną. — Śnieg, który prawie przez 12 godzin padał jest ciężką klęską dla zasiewów i dla winnic, które po większej części uległy zniszczeniu.

Połączenia telegraficzne i telefoniczne przerwane. Ruch kolejowy miejscami niemożliwy. — Było także kilka wypadków nieszczęśliwych z ludźmi.

ZE SWIATA.

Iwan Franko, utalentowany literat ruski i jeden z najprzewrotniejszych wrogów Polaków, został dotknięty paraliżem postępowym.

Proces Siczyńskiego. Siczyńskiemu doręczono już akt oskarżenia, od którego Siczyński wniósł sprzeciw. Izba radna zastanawiała się nad podaniem Siczyńskiego o delegacyę sądu pozagalicyjskiego, nadesłanem z najwyższego Trybunału, do którego podanie to wpłynęło. Izba uchwaliła oświadczyć się przeciw delegacyi poza lwowskiego sądu. Sprawą tą zajmie się jeszcze sąd wyższy, który, jak twierdzą w sferach sądowych, przychyli się do uchwały Izby radnej, poczem opinia ta przedłożoną będzie najwyższemu Trybunałowi do wydania ostatecznej decyzyi.

Nowy
Żyd wieczny tułacz

297 *według Eugeniusza Sue,*

opracował Walery Tomicki.

Ciąg dalszy.

Morok ubrany, jak powiedzieliśmy, miał prócz tego jeszcze na sobie łuk i długi kołczan, napełniony strzałami. Zstępował powoli z pochyłości sztucznych skał, które się rozciągały aż do środka teatru; kiedy niekiedy zatrzymywał się, udając, że się przysłuchuje, niby nadstawiał ucha i powoli, ostrożnie zbliżał się.

I, oglądając się to w tę, to w ową stronę, niechcący zapewne spostrzegł zielone, wytrzeszczone oczy Anglika, którego loża była tuż przy jaskini.

Natychmiast twarz pogromcy zwierząt zmieniła się tak mocno, iż pani Morinval, ciekawie się mu przypatrująca za pomocą doskonałej lornety, rzekła żywo do Adryanny:

— Ach, moja kochana, ten człowiek boi się... nieszczęście jakieś czeka go...

— Alboż go może spotkać nieszczęście? — odpowiedziała Adryanna z przekomarzającym uśmiechem — nieszczęście wpośród tak świetnego, tak wystrojonego, tak wesołego towarzystwa... nieszczęście... tu, tego wieczora? Co też ty mówisz, kochana Juljo... zdaje ci się... to chyba w ciemności, w miejscu odludnem zdarzyćby się mogło... ale nigdy wpośród wesołego towarzystwa, przy takiem świetle...

— Ach! Adryanno... co mówisz!... strzeż się! zawołała margrabina, nie mogąc wstrzymać swej trwogi i chwytając za rękę pannę Cardoville, jakgdyby przyciągnąć ją chciała do siebie — czy widzisz tam?

I wtem drżącą ręką wskazała otwór do jaskini.

Adryanna żywo wychyliła głowę i patrzała:

— Ostrożnie, nie wychylaj się tak bardzo! — rzekła jej żywo pani Morinval.

— Zabawna jesteś, moja kochana, z twoim przestrachem — rzekł margrabia do żony. — Ryś mocno jest na łańcuchu uwiązany, a choćby też zerwał łańcuch, co niepodobna, to i w takim razie my tu zupełnie możemy być bezpieczni.

Wielki szmer ciekawości słyszeć się dał w całej sali, wszystkich oczy zwrócone były na jaskinię.

Wtem czarny ryś, swemi szerokiemi piersiami łatwo odsunąwszy szerokie krzaki, nagle się pokazał; dwa razy wyciągnął przypłaszczoną głowę, jakby oświetloną dwiema pochodniami, iskrzącemi się żółtemi oczami... Potem, napół otworzywszy czerwoną paszczę... znowu przeraźliwie ryknął, pokazując dwa rzędy strasznych kłów.

Miał na sobie dwa potężne łańcuchy żelazne i żelazną ze sprężyną obrożę, ale, ponieważ i łańcuchy i obroża czarno były pomalowane, w cieniu i między czarną szerścią dojrzeć ich nie było można... złudzenie było zupełne... zdawało się, że ten drapieżny zwierz całkiem był swobodny w swej jaskini.

— Moje panie, — rzekł nagle margrabia — patrzcie-no na tych Indyan... w jakiem oni są uniesieniu.

W rzeczy samej, na widok rysia, dziki zapał Dżalmy doszedł do najwyższego stopnia... iskrzyły się jego oczy, w perłowej oprawie, jak dwa ogniste czarne dyamenty; wierzchnia warga wywijała się konwulsyjnie i nadawała mu wyraz zwierzęcej dzikości, jakgdyby opanował go gwałtowny paroksyzm gniewu.

Faringea również, oparty łokciami o brzeg loży, gwałtownie był wzruszony widokiem tego przypadkowego spotkania, ale z innej przyczyny.

— Ten czarny ryś, tak rzadki w swym gatunku, — myślał sobie — którego ja tu widzę w Paryżu, w teatrze, musi być ten sam, którego Malajczyk (*thug* czyli dusiciel, co utatuował Dżalmę w Jawie, gdy spał) zabrał malutkiego z gniazda i sprzedał europejskiemu kapitanowi... Potęga Bohwanii jest wszędzie — dodał *thug*, w swym krwawym zanurzony zabobonie.

— Czy uważasz, pani, — rzekł margrabia do Adryanny — jak pysznie wyglądają ci Indyanie w uniesieniu?...

— Może... będą tu obecni na takiem polowaniu, jakie odbywali w swym rodzinnym kraju — odrzekła Adryanna, jakgdyby chciała pogardzić wszystkiem, co najdotkliwszego mieć jeszcze mogła w swych wspomnieniach.

— Adryanno... — ozwała się nagle margrabina do panny Cardoville zmieszanym głosem — oto teraz pogromca zwierząt blisko nas... patrz, jakie w twarzy jego widać przerażenie?... Zapewniam cię, że ten człowiek boi się... (C. d. n.).

Najnowsze

Mszały

i

Brewijarze

kapłańskie,

z patronami polskiemi

otrzymała i poleca

KSIĘGARNIA KATOLICKA

Dra Władysława Miłkowskiego w KRAKOWIE

ul. św. Jana l. 6 (Hotel Saski).
Telefon Nr. 708. 69

ORBOBNE OGŁOSZENIA

za 4 halerzy od wyrazu minimum 50 halerzy.

Poszukiwane.

Zdolne spódniczarki i staniczarki znajdą umieszczenie w magazynie, w pracowniach **Henryka Schwarza, Grodzka 13.** 630

Chłopiec potrzebny do terminu masarskiego, — pierwszeństwo ma ten, który już był w terminie. **Sklep** masarski z całem urządzeniem do sprzedania. **Podgórze** ul. Lwowska 27. 643

Maniuśka Siw..ska dziękuje nieznajomemu za kartki z podpisem „Znajomy". 650

Poszukujemy sprzedawcy gazet do straganu na Małym Rynku.
Kaucya wymagana 50—100 Koron.
Józef HOPCAS — Antonina Salomonowa. 652

Potrzebna osoba do naprawiania i cerowania bielizny, która może przychodzić do domu. Zgłoszenia od godziny 1 do 2 ulica **Stolarska** 9 II piętro. 653

Do sprzedania.

30 par latarni powozowych w dobrym stanie,

Kilka gablotek i szaf sklepowych,

Kilkanaście par kół do powozów,

Szopa drewniana długości 5 mtr. szerokości 3 mtr.

zaraz z powodu przeprowadzenia do sprzedania.
Ludwik Makowski
Kraków, Szpitalna 32. 633

Domek w zdrowej uczęszczanej przez letników okolicy jest do sprzedania lub wynajęcia na lato. Wiadomość: **Hotel Saski, Zarząd.** 645

Parcela budowlana i **dom** o 4 stancyach na przedmieściu Krakowa, z wolnej ręki do sprzedania. Parcela może być użytą pod budowę fabryki. Wiadomość u właściciela **w Krakowie, ul. Długa** L. 11. 661

Do wynajęcia.

Pokój z kuchnią, także gabinet z kuchnią front parterowy **dla bezdzietnych** do wynajęcia, **Podgórze, Sokolska 11.** 569

Sklep ze stancyą w **Półwsiu Zwierzynieckim** l. 6 do wynajęcia. 655

L. 2697/08

Konkurs.

Wydział powiatowy w Wieliczce rozpisuje niniejszem konkurs na dwa jednoroczne stypendya jubileuszowe im. Cesarza Franciszka Józefa I-go po 200 koron, z których jedno przypadnie dla syna ubogiego rękodzielnika, zaś drugie dla syna ubogiego włościanina.

Podania należy wnosić do Wydziału powiatowego w Wieliczce do dn. 15 czerwca b. r.

Z Wydziału powiatowego
Prezes: Sekretarz:
K. Czecz. Dr. K. Szczepański.

Skład rowerów i przyborów rowerowych.

Rowery nowe, używane, płaszcze, szlauchy, latarki, pompki itp. wszelkie części składowe do rowerów poleca po najniższych cenach 424

M. Gertler

Kraków, Zwierzyniecka 17.



ZAKŁAD artyst.-kamieniarski i budowlany Józefa Kuleszy

naprzeciw cmentarza w w Krakowie, posiada wielki wybór gotowych pomników z piaskowca, granitu i marmuru. Podejmuje się wykonania grobowców w miejscu i na prowincyi.
Telefon Nr. 759. 67

Krawiec z Warszawy przyjmuje wszelkie zamówienia nowe, poprawia zły krój, reperuje czyści i prasuje po cenach konkurencyjnych. **Jan Wieczyński**

Czekolada królewska
wyborowa wyrób własny
poleca
ADAM PIASECKI
Kraków, ul. Długa 10.
ulica Floryańska 2. Hotel Drezdeński. 68

CHROMOFOTOSKOP

Nowość! — Godne zwiedzenia!

najnowsza zdobycz fotografii plastycznej **w Krakowie, ul. Floryańska l. 4, parter.**

Przedstawia codziennie **Widoki w kolorach naturalnych.** Zmiana widoków każdego tygodnia.

Najnowsze regulatory szkieł odpowiednio do wzroku i regulatory do światła!

Hygien. oczyszczanie szkieł!
309 **Wstęp 10 centów.**

Pensyonat „LITHUANIA".
Podwale L. 3

położony w najpiękniejszej i najzdrowszej dzielnicy miasta Krakowa, poleca wygodnie i elegancko urządzone pokoje — na doby — miesięcznie i rocznie, z utrzymaniem lub bez. 528

Reklamacye

oraz wszelkie inne podania w sprawach wojskowych, w sprawach małżeńskich, kaucyjnych, tudzież **„Podania do tronu"**, sporządza szybko, tanio, a zarazem udziela wszelkich wskazówek, najstarsze w Galicyi c. k. konces.

Biuro informacyjne
dla Spraw wojskowych
318

emer. majora A. Kornbergera i K. Moscheniego w **Krakowie,** Stachowskiego l. 15 „Willa Wanda".

Jedyny Zakład wojskowo-naukowy.

W ogrodzie

naprzeciw cmentarza krakowskiego

poleca się szanownej PT. Publiczności najstosowniejsze drzewka i kwiaty do obsadzania grobów jak również przyjmuje się na abonament groby do dekorowania po przystępnej cenie

E. Ukłański, Zarząd ogrodów Olsza-Dwór ost. poczta Kraków.

Konc. Zakład Sprzedaży i Kupna

M. Teleszniczkiej
w Krakowie,
ulica Szewska l. 10, I-sze piętro.

Poleca: kompletne urządzenia Salonów, Jadalń i Sypialń, Fortepiany, Pianina, Makaty, Obrazy, Biurka Antyki, Serwisy srebrne i z chińskiego srebra, Biżuteryę, Lampy, pojedyncze sprzęty.
Powyższe przedmioty przyjmuje się w komis. 339

Zakład pogrzebowy

odznaczony krzyżem zasługi

Jana WOLNEGO

w Krakowie, ul. św. Tomasza l. 4.

tuż przy placu Szczepańskim

Telefon Nr. 331,

Filia: ulica Kopernika l. 6. 32

Pończochy damskie (czarne od 75 hal. za parę).

PARASOLKI „nowości"

poleca na sezon

Zygmunt Slimakowski

Kraków, Rynek Linia A—B obok głównej trafiki
Sklep w niedzielę i święta zamknięty. 30

Powiatowa Kasa Oszczędności

w Krakowie

zniża stopę procentową z dniem 1 lipca 1908 roku od wszystkich wkładek na 4 procent. 654

Na sezon! **Na sezon!**

Pierwsza galicyjska chemiczna pralnia i farbiarnia

ARTURA POPPERA

w KRAKOWIE

poleca

swój zakład do chemicznego czyszczenia i farbowania sukien damskich i męskich, uniformów, parasoli, koronek itd. Ceny o 20% niższe, jak gdziekolwiek indziej. Usługa bardzo szybka; na życzenie nawet w ciągu 24 godzin.

Proszę się przekonać o zdolności zakładu. Zamówienia na prowincyę uskutecznia się jak najrychlej.

Fabryka: ul. Zwierzyniecka L. 25.
Filie: ul. **Grodzka L. 44**; ul. **Floryańska L. 13.**
Proszę uważać na dokładny adres. 604

Bazar Krajowy

w Krakowie, Rynek główny l. 20
(róg ul. Brackiej)

poleca wyroby krajowe po cenach fabrycznych w wielkim wyborze.

Rzeźby zakopańskie,

zabawki jaworowskie, majolika z Debnik i Kołomyi. **Mydła i perfumy fabryki „TLEN". Fartuszki huculskie, paski zakopańskie. Kapelusze słomkowe krakowskie. Naczynia kuchenne kamionkowe z Poręby. Łyżki** drewniane. 617

Dyplom honorowy na Wystawie w Krakowie w roku 1901.

W. Sznajdrowicz, Kraków

Rynek A-B, Nr. 45, I p. (nad apteką pod „Białym Orłem").
Filia w Krynicy pod Zamkiem Nr. 234
poleca Szanownej P. T. Publiczności 416

PELERYNY Zakopiańskie i Tyrolskie

damskie i męskie
: : po złr. **6.50**
oraz wielki wybór **serdaków**

i wszelkich stroi zakopiańskich!

Zamówienia i reperacye uskutecznia w jak najkrótszym czasie.

PALARNIA KAWY



poleca częściowo i hurtownie wyborowe gatunki

Kawy palonej

najnowszym i najlepszym sposobem za pomocą „gorącego powietrza" po cenach najniższych.

M. JAWORNICKI.

Steckenpferd

396

Liliowe mydło mleczne.

Najłagodniej działające na skórę.



Zjednoczone austryackie akcyjne towarzystwo żeglugi parowej

„Austro-Americana".

Jeneralna ajencya dla Galicyi i Bukowiny oraz zastępstwo austryackiego Tow. „LLOYDU"

GOLDLUST i SKA, Kraków, ul. Lubicz 7.

Regularna i bezpośrednia komunikacya z Austryi do Ameryki, Kanady itd.

Trzymajmy się zasady: „swój do swego". Kto więc chce jechać niech się uda tylko do firmy krajowej: Jeneralna ajencya dla Galicyi i Bukowiny i sprzedaż kart okrętowych Goldlust i Ska, Kraków, ul. Lubicz 7, naprzeciw dworca kolejowego: Lwów, ul. Na Błonie 9, Czerniowce, Brody, Nadbrzezie, Podwołoczyska, Szczakowa oraz wszystkie prowincyonalne ajencye. Jedyne towarzystwo żeglugi upoważnione reskryptem ministeryalnym z d. 30 kwietnia 1904 do L. 21908 do ustanawiania Ajentów i Reprezentantów we wszystkich miejscowościach Austryi. 96

CZELADNICY piekarscy

644

z prowincyi znajdą w Krakowie zajęcie i mogą się zgłaszać do wszystkich majstrów krakowskich.

Cech białych piekarzy krakowskich.

PIERWSZORZĘDNY

Zakład pogrzebowy

A. Szafrańskiego

ul. Mikołajska l. 16, (sklep). Mieszkanie l. 11. Telefon 51.

Dla niezamożnych daleko idące ustępstwa. 71

Teatr Rozmaitości

w Parku Krakowskim.
Od 16 do 31 maja 1908.

Nowość!
PTASZEK ZUZI
Farsa w 1 akcie ze śpiewami i tańcami Fraskota.
Muzyka różnych kompozytorów.

Nowa wspaniała serya żywych fotografii:
Zamach na pociąg — Dziewczyna do wszystkiego — Przez płoty i rowy.

Edn Mustafa Troupe
wspaniały oryginalny akt ekwilibrystyczny.

Berta Palaggi
Akt wokalny. Nowość bioskopowo-transformacyjna.

Les 5 Cliquots
Najznakomitsze tancerki akrobatyczne.

Tom Butler
najkomiczniejszy cyklista

Miss Elly
żonglerski akt na drucie.

Miss Leona
niezrównana dama elastyczna.

Kierownik artyst.: **Rudolf Franziak.** Kapelmistrz: **St. Czyżowski.**
Początek o godzinie 8 wieczorem. 548

LAWN TENNIS

Rakiety, Piłki, Buciki
piłki nożne „Foot Ball". i t. d.



KROKIETY, HAMAKI
i inne przybory sportowe
Nowość **„DIABOLLO"** najnowsza gra i zabawka [illegible]
w wielkim wyborze polecają najtaniej 558

REIM i SPÓŁKA Kraków, Rynek 37.

Nowe cenniki tego działu darmo i opłatnie.

Bazar Krajowy

w Krakowie, Rynek główny l. 20
(róg ul. Brackiej)
poleca
na obecny sezon letni
w wielkim wyborze

MEBLE ogrodowe, werandowe i leżaki, **Kosze i walizki** podróżne, **kosze** do miasta i dla drobiu, oraz wszelką **galanteryę koszykarską** po cenach **niskich** a stałych. 612

„KUPIEC POLSKI"

największy organ kuplectwa polskiego wychodzi co 1 i 15 każdego miesiąca w Krakowie.

Każdy kupiec i przemysłowiec **we własnym interesie** powinien prenumerować fachowe kupieckie czasopismo!



„Kupiec Polski"
omawia sprawy kupiectwa wszystkich dzielnic polskich

„Kupiec Polski"
obfitością treści przewyższa nawet fachowe pisma niemieckie.

Ogłoszenia
w „Kupcu Polskim" najlepiej się opłacają

„Kupiec Polski"
ma czytelników we wszystkich sferach i dzielnicach Polski.

Prosimy żądać numerów okazowych.

Prenumerata Kor. 1·80, kwartalnie Kor. 7·20 rocznie.
Adres: Kupiec Polski, Kraków Wolska nr. 14.

FRANCISZEK ŻULIANI

pierwsza krajowa fabryka wyrobów cementowych oraz przedsiębiorstwo budowli betonowych

Kraków, Półwsie Zwierzyniec, ul. Kosciuszki 37

Telefon Nro 753

poleca wszelkie wyroby betonowe, jako to: rury i rynny w różnych rozmiarach, kręgi studzienne, posadzki cementowe nadzwyczaj trwałe w bardzo pięknych deseniach, zastępujące w zupełności płytki kamionkowe, dyle betonowe zastępujące dotychczasowe dyle gipsowe, posadzki kamienne Terazzo-granito, posadzki Holzit, schody betonowe Terazzo-granito na podmurowaniu i wolnowiszące, płyty chodnikowe i wszelkie roboty wchodzące w zakres wyrobów betonowych. Wykonuje również powały betonowe żelaznej konstrukcyi według wypróbowanego patentowanego systemu „Kiefer". — Wykonanie rzetelne i punktualne po najniższych cenach konkurencyjnych.

Cenniki gratis i franco. 607

Wydawca: Lucyna Szczepańska Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański Druk W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie pod zarz. A. Nowaka.